

SIÓDEMKA

Milej lektury!



rys. Agata Janczak, kl. III e

Gazetka Zespołu Szkół nr 7
13 listopada 2015 roku, nr 29

SPIS TREŚCI

Z życia szkoły.....	2
Reportaże i wywiady.....	4
Zbiór piór.....	9
Kulturalia.....	16
English is Fun.....	18
Kraina Chichów.....	19

STOPKA REDAKCYJNA

pani J. Kierepka - skład gazetki,
opiekun gazetki
pani L. Grigoryan-Gurska -
opiekun gazetki
D. Kałdunek - projektant logo
gazetki, absolwent
J. Suszyński, J. Persona, A. Gałka,
J. Gałka, K. Nowakowski,
A. Podstawka, P. Denkiewicz,
B. Ośko, M. Bulenda, Z. Skowron-
nek, N. Zych - autorzy tekstów
A. Janczak, L. Jurek, E. Wójcik,
O. Orlik - autorzy rysunków,
rebusów, krzyżówek

Z życia szkoły

W telegraficznym skrócie

HAPPY BIRTHDAY, HERBERT!

W dniu 8 września amatorzy twórczości Herberta wzięli udział w warsztatach edukacyjnych poświęconych poecie. Na Placu Litewskim powstało Miasteczko Herberta, gdzie można było posłuchać wierszy w wykonaniu samego autora, narysować komiks, stworzyć torbę z cytatem odbitym techniką sitodruku czy też wykonać plakietkę z wizerunkiem mistrza. Był również czas na wnikliwą analizę fragmentów poezji.

INTEGRACYJNY RAJD ROWEROWY

W środę 17 września odbył się rajd rowerowy nad Zalew Zemborzycki. Uczniowie klasy I f w ten sposób postanowili się poznać. Część rowerzystów pokonała trasę wokół zalewu, a druga wybrała odpoczynek na słonecznym Wrotkowie .

SZLAKIEM MIEJSC PAMIĘCI NARODOWEJ

Dnia 19 września odbył się rajd pieszy Szlakiem Miejsc Pamięci Narodowej. Uczestnicy wyprawili się pociągiem do Pożoga, a stamtąd pieszo do Zbędowic i Parchatki. Celem wyprawy było upamiętnienie „Krwawej środy”, akcji przeprowadzonej przez SS w listopadzie 1942r.

NAD WISŁĄ

Dnia 23 września miała miejsce wycieczka ornitologiczno - wędkarska nad Wisłę. Podziwiano przepiękne widoki rozpościerające się na Józefów nad Wisłą. Następnie uczestnicy przeprawili się na drugą stronę rzeki do Obozu Ornitologicznego w Kaliszanach, gdzie mogli obserwować czaple i mewy. Uwieńczeniem wyprawy było pieczenie kiełbasek oraz zawody wędkarskie, które wygrali pan Grzegorz Sawiarski i Artur Podstawka z kl. II b.

WIELKA INTEGRACJA

Dnia 29 września do Wysokiego ruszyły 4 autokary wypełnione pierwszoklasistami. Na miejscu czekały same przyjemności: gry sportowe, konkursy, nagrody, a na koniec ognisko i pyszne kiełbaski.

ŚWIĘTO NAUCZYCIELI I PIERWSZAKÓW

14 października uroczystie obchodzono Święto Edukacji Narodowej. Tradycją szkoły jest też to, że w tym dniu pierwszoklasiści składają ślubowanie, stając się częścią społeczności uczniowskiej. Sensacją była wizyta Hugona Kołłątaja

oraz Marcina Poczobutta-Odlanickiego, orędowników reformy oświaty. Wizytację podsumowano wręczeniem szkole certyfikatu poświadczającego najwyższą jakość kształcenia i wychowania.

MARATON LUBELSKI

18 października wolontariusze uczestniczyli w przygotowaniach i organizacji lubelskiego maratonu „Bieg Chęć na Pięć”. Uczestnicy biegu startowali i finiszowali w okolicach Aqua Lublin.

SZLAKIEM GENERALÓW MACZKA I SOSABOWSKIEGO

W dniach od 26 września do 3 października uczennice gimnazjum: Izabela

Kotłowska, Katarzyna Kozak, Weronika Prażmo oraz Monika Niezgoda w towarzystwie pani Iwony Wąsik uczestniczyły w wyjeździe edukacyjnym szlakiem walk 1. Dywizji Pancernej gen. Maczka oraz 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej gen. Sosabowskiego. Wyjazd był nagrodą dla zwycięzców konkursu „Sprzączki i guziki z orzełkiem ze rdzy...”.

LEKCJA HISTORII

9 listopada uczciliśmy w szkole 97. rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości. Podczas uroczystej akademii uczniowie przywołali minione wydarzenia.

Nasze sukcesy

Uczniowie naszego gimnazjum biorą udział w wojewódzkich konkursach przedmiotowych. Do etapu okręgowego zakwalifikowały się 23 osoby (niektóre do kilku konkursów).

Jakub Stańczyk, Justyna Seeborger, Karolina Klempka, Magdalena Bulenda - konkurs z języka niemieckiego

Adela Górna, Justyna Seeborger, Jakub Mróz, Urszula Żywicka, Aleksandra Siemieńska, Eva Paruch, Weronika Wójtowicz, Natalia Kozioł, Anna Lipska - konkurs z języka angielskiego

Adela Górna, Katarzyna Niezgoda, Weronika Gołębiowska, Weronika Wójtowicz - konkurs z języka polskiego

Arkadiusz Jaworski, Mateusz Bielec – konkurs z historii

Piotr Pelc, Ryszard Polkowski, Agata Czernaś, Klaudia Gruszkowska - konkurs z matematyki

Piotr Pelc, Klaudia Gruszkowska - konkurs z fizyki

Wiktorja Pietras, Natalia Bieżyca,
Weronika Wójtowicz - konkurs z chemii

Aleksandra Skrzetuska, Eva Paruch -
konkurs z biologii

Agata Czernaś - konkurs z geografii

Reportaże i wywiady

Pod skrzydłami

Często w czasie wakacji wyjeżdżamy za granicę. Coraz więcej z nas wybiera samolot jako środek lokomocji. Ale jak to się dzieje, że lata? Nie zastanawiamy się nad tym. Zakładamy istnienie magii :)

Abyśmy mogli dotrzeć do celu, samolot musi być przygotowany do lotu. Przed zajęciem miejsc w kokpicie przez załogę (najczęściej stanowi ją kapitan i drugi pilot, ale czasami jeszcze inżynier pokładowy) na pokład wchodzi zespół techników, którzy sprawdzają najważniejsze systemy potrzebne do lotu. Są to m.in.: oświetlenie, systemy nawigacyjne i silniki. W samolocie zostaje również wtedy załączone zasilanie, dzięki któremu magiczny element zwany „klimatyzacją” zaczyna działać, a my wchodząc na pokład, podczas

gorących letnich ranków czujemy chłód bijący od wejścia. Zanim na pokład zostaną wpuszczeni pasażerowie, do kokpitu wchodzi pilot. Stewardessy i stewardzi przygotowują kuchnię do przyjęcia cateringu. Na pokład zostaje również wpuszczona załoga sprzątająca. Szef pokładu (innymi słowy główny steward) przedstawia pozostałym CC (cabin crew - załogę pokładową) oraz instrukcje. Wszyscy są doskonale przeszkoleni na temat procedur bezpieczeństwa itd. (o tym w kolejnym wydaniu gazетки).

Podczas wejścia na pokład załogi kabiny pasażerskiej kapitan wraz z pierwszym pilotem rozpoczynają przygotowanie kokpitu do lotu. Po sprawdzeniu listy kontrolnej przed lotem (t.j. pierwsza checklista) szef lotu (kapitan) zarządza

obchód techniczny samolotu (Walk Around).

Często wychodzi sam, ale czasami zdarza się, że wysyła swojego zastępcę. Pilot wykonujący obchód wychodzi z samolotu i idąc wzdłuż kadłuba, sprawdza, czy nie ma na nim pęknięć, rys lub wycieków. Dochodzi do skrzydeł i sprawdza podwieszane na nich silniki, powierzchnie natarcia (przód skrzydła) oraz klapy znajdujące się w tylnej części skrzydeł. W zimie dogląda również, wchodząc na drabinę, czy na skrzydle nie znajduje się lód lub śnieg. Idzie dalej. Dochodzi do stateczników - pionowego i poziomego, sprawdza i idzie dalej. Następnie ogląda zapasowy generator (APU). Wreszcie pozostają już tylko podwozie, dziób oraz drugie skrzydło, do którego aktualnie jest tankowane paliwo.

W czasie, gdy pilot monitorujący moknie, marznie lub smaży się na zewnątrz aeroplanu, pilot lecący przygotowuje kokpit, programuje komputer pokładowy, liczy paliwo potrzebne do lotu, sprawdza pogodę. Po powrocie pilot monitorujący zdaje raport z obchodu technicznego i dołącza do wypełniania całej „papierologii” związanej z prawem, ale i wymaganej do startu.

Kabina pasażerska jest już prawie gotowa. Wykładzina już odkurzona, nowe poduszki położone,

schowki bagażowe sprzątnięte. Brakuje jeszcze jedzenia w kuchni. Podjeżdża wóz z cateringiem. Wózki z pożywieniem wjeżdżają na pokład, są sprawdzane i zablokowane w specjalnie przeznaczonych do tego miejscach. Stewardessy przeglądają schowki w siedzeniach - powinny zawierać karty z instrukcjami bezpieczeństwa, ewentualnie czasopisma, torebki dla mniej odpornych osób.

My stoimy już przy okienku i oddajemy nasz bagaż. Przechodzimy przez bramkę, która lubi piszczeć, gdy wnosimy coś metalowego lub niebezpiecznego. Nasz bagaż podręczny przejeżdża przez skaner. Idziemy dalej. Walizka, którą oddaliśmy w okienku, właśnie jest pakowana do kontenera, który trafi do luku bagażowego.

Piloci kontaktują się z wieżą kontroli lotów, prosząc o zgodę na lot, aktualne warunki pogodowe oraz ruch.

Dochodzimy do naszego „gejta” - bramki. Tu zazwyczaj wisi ekran, na którym wyświetla się nasz numer lotu, numer bramki oraz inne informacje związane z lotem. Przy biurku siedzi elegancko ubrana pani i często (czytaj: w większości przypadków) rozmawia przez telefon. My czekamy... Szef pokładu robi obchód kabiny pasażerskiej i

wydać lub nie zgodę na boarding (wpuszczanie pasażerów na pokład).

Juhu! Wchodzimy! Tym razem przez rękaw. Otwarte jest tylko jedno wejście, więc dostanie się do środka zajmuje trochę czasu. Dochodząc do drzwi samolotu, widzimy nity na poszyciu samolotu, brud, liczne zabezpieczenia przy drzwiach. Jesteśmy już w przedsionku, gdzie wita nas szef pokładu i zazwyczaj kapitan instruując, gdzie znajduje się nasze miejsce. Przed jego zajęciem zdejmujemy z pleców nasz bagaż podręczny - plecak - i wkładamy go do schowka. Siadamy. Za oknem widzimy skrzydło i część silnika. Inni pasażerowie zajmują również swoje miejsca.



Pada informacja przez system nagłaśniający, że boarding pasażerów został zakończony. Za oknem widzimy wózki jadące z kontenerami, w których znajdują się nasze bagaże. Obsługa naziemna z wielką wprawą zapakuje je do wnętrza samolotu, a szef obsługi przynosi kapitanowi raport, co i w jakich ilościach będzie dzisiaj wiózł.

Drzwi zostają zamknięte. Osoba przedstawiająca instrukcje bezpieczeństwa prosi nas o uwagę. Stewardessy instruuja, jak zakłada się kamizelki ratunkowe, maski tlenowe. Dostajemy informację, gdzie znajdują się wyjścia awaryjne. Czujemy szarpnięcie. Samolot właśnie został podczepiony do pojazdu, który go wypchnie na drogę kołowania. Instrukcje bezpieczeństwa są przedstawiane dalej, ale w obcych językach. Zaczynamy oglądać inne samoloty za oknem. W kokpicie piloci zaczynają procedurę uruchamiania silników.

Jesteśmy na miejscu i samolot zostaje wypięty z „wypychacza”. Silniki już pracują. Trwa przygotowywanie kokpitu i po chwili na skrzydle widzimy ruszające się powierzchnie. To piloci sprawdzają stery. „Dół, góra, lewo, prawo” i sprawdzone! Klapy wypuszczone. Możemy ruszać.

Ostatnie prośby o zezwolenie na kołowanie i...! Jedziemy! Pilot płynnie skręca na zakrętach i delikatnie hamuje. W pewnym momencie słyszymy: „Załoga, konfiguracja do startu!” Jest to znak dla załogi pokładowej, że zaraz startujemy i wszyscy muszą zająć swoje miejsca.

Czekamy, bo do pasa, z którego będziemy startować, właśnie podchodzi inny samolot. Widzimy, jak kołami dotyka ziemi i za chwilę dostajemy zgodę na zajęcie

pasa. Droga startowa zwolniona! Możemy startować. Dźwięk rozkręcania się silników i „wiśta wio!”. W ciągu kilku sekund przyspieszamy do 200 kilometrów na godzinę i piloci podrywają dziób. Stajemy się na moment ciężcy. Słyszymy, jak podwozie jest chowane i widzimy, że pilot rozpoczął zakręt. Wznosimy się.

Po osiągnięciu wysokości przelotowej na pokładzie wita nas kapitan. Przedstawia pogodę w miejscu, do którego podróżujemy. Informuje, na którą dolecimy i mówi nam, że możemy rozpiąć pasy, ale dla naszego bezpieczeństwa prosi, abyśmy w nich pozostali. Załoga właśnie rozpoczyna rozdawanie posiłków. Z razji, iż jest to bardzo krótki lot, otrzymujemy kanapkę i szklankę, a dokładnie ze względów bezpieczeństwa kubeczek z sokiem. Rozkładamy fotel i zaczynamy zasypiać... Budzimy się dopiero, gdy ponownie odzywa się kapitan, oznajmiając nam, że za chwilę rozpoczniemy zniżanie do lądowania i musimy zająć swoje miejsca i zapiąć pasy. Jest to ostatnia chwila na skorzystanie z toalety.

Rozpoczynamy zniżanie i chwilę po zejściu z pułapu przelotowego napotykaemy turbulencje. Trzęsie bardzo, ale autopilot bez najmniejszego problemu radzi sobie z podmuchami wiatru. Wchodzimy w chmury, aby wyjść z nich po około 5

minutach zniżania. Niestety, na lotnisku, na którym mamy lądować, jest spory ruch i musimy przez chwilę oczekiwać w tzw. „holdingu” - po prostu będziemy kręcić „kółka”. Kontrolerzy szybko pozwalają nam na wyjście z niego i podejście do lądowania. Widzimy, jak na skrzydłach rozkładają się kłapy i sloty. Samolot zwalnia. Otrzymujemy zgodę na lądowanie. Piloci sprawdzają konfigurację do lądowania, odpinają autopilota i przejmują kontrolę nad samolotem. Ziemia się zbliża, piloci zwalniają i po chwili gładko dotykamy pasa. Na skrzydłach rozkładają się spojłery, w silnikach aktywowany jest ciąg wsteczny, a w kołach uruchamiane są hamulce. Szybko wytracamy prędkość i zwalniamy pas. Bez zatrzymywania się kołujemy do bramki. Kapitan dziękuje nam za wybranie linii lotniczych i życzy nam miłej dalszej podróży. Zatrzymujemy się. Po otwarciu drzwi wstajemy i wyciągamy nasz bagaż podręczny. Wsiadamy z samolotu i przez otwarte drzwi zaglądamy do kokpitu, w którym drugi pilot przygotowuje dokumenty dla kolejnych podróżnych. Wsiadamy i kierując się strzałkami, idziemy do miejsca, w którym będzie na nas oczekiwał nasz bagaż. Na taśmociągu już go zauważyliśmy. Łapiemy walizy i kierujemy się do wyjścia. Wychodzimy z chłodnego terminalu

i czujemy uderzenie gorącego powietrza. Wyciągamy smartphona i sprawdzamy adres naszego hotelu. Łapiemy taksówkę i jedziemy,

przez szyby oglądając nowo poznane miasto.

Jakub Suszyński, kl. II b

Językowe pułapki

W dniu 20 października nasza klasa wybrała się do Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego na wykład z języka angielskiego, który poprowadziła mama naszej koleżanki, Emilii Wójcik. Od samego początku spotkanie było bardzo ciekawe. Dowiedzieliśmy się wiele o zawodzie naszej wykładowczyni oraz o dwuznaczności w języku angielskim słowa "noon". Nasze "śledztwo" w sprawie błędnej definicji w słowniku doprowadziło nas aż do poznania procedur wydawania obiadu w śre-

dniowiecznych klasztorach! Wykład trwał półtorej godziny, lecz tym, którzy bardzo uważali, mógł się wydać dość prosty i zrozumiały. Po skończeniu naszego spotkania uznaliśmy, że mama Emilki jest bardzo mądrą oraz sympatyczną osobą. Głównym przekazem naszej lekcji było to, by nie zawsze ufać słownikom i jeśli ma się cel, to trzeba zrobić wszystko, by się nie poddać i w końcu go osiągnąć.

Jakub Persona, kl. I a

Wspomnienia z Wysokiego



Dnia 29 września 2015 roku uczniowie klas pierwszych naszego gimnazjum zgodnie z coroczną tradycją uczestniczyli w wyjeździe integracyjnym, który odbył się w malowniczym i pełnym zieleni Wysokiem. Wycieczka miała na celu zin-

tegrować wszystkich pierwszaków. Uczniowie wzięli udział w wielu atrakcyjnych zajęciach. Uczestniczyli w grach i zabawach na świeżym powietrzu (zabawy z balonami, rzucanie jajkami, strzelanie do celu, gra w tenisa stołowego, skoki na trampolinie, pokaz mody). Na zakończenie wspólnie biesiadowaliśmy przy ognisku i piekliśmy kiełbaski. Wyjazd ten był okazją do bliższego poznania się i nawiązania nowych znajomości. Umożliwił sprawdzenie swoich możliwości i umiejętności. Wychowawcom zaś pozwolił na obserwację wychowan-

ków w innej niż typowo szkolna rzeczywistości. Zmęczeni, ale jednocześnie zadowoleni z miło spędzonego czasu wróciliśmy do domów.

Ola i Asia Gałka, kl. I a

Zbiór piór,

czyli potyczki młodych z literaturą

Przenikanie

(praca nagrodzona w Wojewódzkim Konkursie „Kajet”2015)

„Za dwadzieścia lat bardziej będziesz żałował tego, czego nie zrobiłeś, niż tego, co zrobiłeś. Więc odwiąż liny, opuść bezpieczną przystań. Złap w żagle pomyślnie wiatry. Podróżuj, śnij, odkrywaj”.
Mark Twain

Widzę to, czego nie dostrzegają inni. Ale to nie tak, że posiadam jakieś nadzwyczajne moce. Z biegiem lat nauczyłam się patrzeć tak, by widzieć. Na ulicy otoczona obcymi ludźmi czytam z ich twarzy. Odgaduję to, co tak skrytanie chowają przed światem przez lata. Przystanek, wbrew pozorom, jest miejscem wielu odkryć. Szczególnie w godzinach popołudniowych. Zbiegowisko zagubionych, bezradnych dusz. Przyklejone do nich zmęczone ciała mówią więcej niż ich właściciele chcieliby zdradzić. Nieustannie wypatruję ludzi podążających jak śmy do światła za swoimi wygórowanymi

ambicjami; kobiety, które radość życia zgubiły gdzieś w plątaniu zwykłych dni między kuchnią a salonem; mężczyźni, którzy wierność zmieszali z błotem; w końcu tych, co ciągle zachowują wiarę na przekór smutnym okolicznościom. Czasami ja sama staję się ofiarą własnych myśli. Wspomnienia przyepływają falami, przywołane drobnym impulsem. Przypominają o szalonym wysiłku, jaki trwa od stycznia do grudnia, o tym, co zyskałam i czego już nigdy nie odzyskam.

Lecz dzisiaj widzę ciebie. Twoją młodą twarz trzydziestolatka z kilkuniedniowym zarostem, zaciśnięte wargi, bruzdę na czole i twoje oczy. Oczy, z których smutek i złość wylewają się jednocześnie. Jakbyś toczył jakąś wewnętrzną walkę. Od kilku minut jesteś obiektem moich obserwacji. Razem ze mną marzniesz na oblodzonym przystanku tramwajowym nr 8. Nie udawaj, że nie patrzysz. Wychwytyj każde ukradkowe spojrzenie.

Powściągany grymas niechęci. Nie wstydź się. Wiem, o czym myślisz. Spod jaskrawo-czerwonego daszku swojej czapki zerkaś na moje dłonie. Blade, spierzchnięte, z żyłkami przecinającymi przezroczysty pergamin starej skóry.

Jednak nie potrafisz przeniknąć przez ścianę mych myśli, prawda?

Moje oczy są otwarte i zaglądam nimi w daleką przeszłość niczym w studnię pełną czystej wody. Pocieram o siebie skostniałe z zimna ręce. Nie są już takie jak dawniej - młode, pełne siły i energii. Jest ci mnie żal? Niepotrzebnie.

Przed oczami maluje mi się ob-raz tak różny od tego, który nosisz w sobie. W pamięci odnajduję pewien zimo-wy wieczór. Zegar w mojej głowie wy-pchanej wspomnieniami wybija 19:00. Już? Dziwię się. Wiatr bawi się niesfor-nymi kosmykami dziecięcych włosów. Biegnę przed siebie, tupiąc bucikami po pokrytym zmarzłą bruku. Och! Oczy wypełniają się łzami. Czuję, jak jedna niepokorna uciekła i parzy podrażniony od mrozu policzek. Zawsze tak jest, gdy ją widzę. Wizerunek mojej mamy roześmia-nej i ślizgającej się na oblodzonej tafli. Jest tak szczęśliwa. Taką piękną. Pach-nie karmelem i ciepłymi bułeczkami. Sły-szę swoje imię. Woła mnie, więc biegnę jeszcze szybciej. W granatowym płasz-czyku z bordowymi guzikami i wełnianej, szydełkowej czapce pokonuję dzielącą nas odległość. Już niedaleko. Czuję, jak na moich rzesach osiadają srebrne płatki. Jeszcze kilkanaście kroków. Widzę jej rozchylające się ramiona. Kątem oka zauważam roztargnionych przechodniów, którzy tamtej nocy nie dostrzegli otacza-jącego ich piękna. Słyszę rozmowy ludzi ukrytych w podcieniach kamienicy. Czuję na sobie spojrzenia osób wyglądających

przez okna. Z dziecinnym zachwytem zahaczam spojrzeniem o choinkę. Ubrana w najpiękniejsze łańcuchy i bombki, oto-czona anielską poświatą rzuca swój urok na mieszkańców Warszawy. Uśmiecham się. I dalej biegnę na krótkich nóżkach prosto przed siebie. W stronę mojego anioła. Jeden krok, drugi, trzeci... Nie-spodziewanie moje małe, słabe ciało prze-szywa nieopisany ból. Słyszę swój płacz. Nie, nie jestem sama. Obok mnie kłęczy już mama. W jej oczach, które tamtej nocy wyglądają jak dwie niezaplamione perły, rysuje się cień niepokoju. Czule całuje moje poranione przez szorstki лёд dłonie. Każdą zbiełającą kostkę, jedną po drugiej. Czuję ciepło jej ust. Błogi spokój.

Ty tego nie widzisz. Wiem.

Jesteś młody. Tak wielu rzeczy nieświadomy. Przepędzisz z nogi na nogę. Pocierasz dłońmi swoje ramiona, próbując odgradzić się jakoś od zimna. Przyglądam się twojemu dziwacznemu tańcowi i wspominam lata należące już do historii. Odległe. Dla mnie to już osiemdziesiąta druga zima. Wzdycham.

Czas znowu wykonuje salto. Teraźniejszość traci kształt. Kolejny skok w przeszłość.

Późna jesień. Deszcz wystukuje miarowy rytm. Za oknem bezwładnie fruną pożółkłe liście. Wiatr nie daje chwili wytchnienia. Smaga przechodniów po twarzach. Siedzę w jednej z sal baletowych osaczona lustrami. Widzę setki swoich twarzy, na każdej z nich wypisana niepewność. Mija pierwsze sześćdziesiąt sekund. Zbieram siły. Zerkać na małe białe baletki. Leżą tuż obok. Rozmiar 28. Drżącą dłonią sięgam po nie. Minuty płyną, a ja jak zaczarowana odkrywam nowy świat. Tak, obcy i dotąd nieprzenik-

niony. Muzyka powoli wypełnia moje ciało. Niezgrabne ruchy z biegiem lat staną się doskonalsze. Pierwsza klasyczna! Druga! Trzecia! Donośny dźwięk odbija się echem w mojej głowie. Przede mną 360 dni wypełnionych ciężką pracą, bólem i satysfakcją. Miną tak szybko jak mgnienie oka. Będzie im towarzyszyć nieumiarkowane kołatanie serca, pot spływający po czole, zawiść, lęk, determinacja, pasja, euforia. Dopiero poznam smak porażki i zapach zwycięstwa. Czuję się jak czarno-biała szachownica. Rzuciona w nieprzenikniętą otchłań, znajduję drogę swojego życia.

Najcudowniejsze chwile. Na pewno. Biały łabędź przyodziany w muzykę...

Historia lubi się powtarzać. Tak jak i w zeszły wtorek tramwaj nr 1 nie przyjechał na czas. Z każdym wdechem mroźne powietrze drażni mój nos. Oddycham płytko. Minuty ciągną się ślamazarnie. Zerkaasz na moją miarowo unoszącą się pierś, okrytą grubym paltem. Nagle moją uwagę przykuwa postać młodej kobiety. Z trudem przedziera się przez przeszkody usypane przez śnieg. Prowadzi ze sobą dwójkę dzieci. Mają około 4 lat, myślę. Może bliźniaki? Cała trójka zatrzymuje się przed przejściem dla pieszych w oczekiwaniu na zielone światło. Chłopczyk w wełnianej brązowej czapeczce, ze zdziwieniem malującym się na okrągłej buzi, wpatruje się w swoje odbicie w wystawowym oknie sklepu. Śmiesznie przekrzywia główkę i robi miny do nieruchomych manekinów. Drugi skrzat, szarpiąc mamę za krótkowany czarnoczerwony płaszcz, wykrzykuje słowa, których nie mogę z tej odległości usłyszeć, a które wywołują uśmiech na twarzy nieznanym. Wzdycham. W tej zwyczaj-

nej scenie dostrzegam siebie. Trzydziestoletnią brązowooką kobietę cieszącą się tym, co ma. W tamtym czasie czułam się jedną z najszczęśliwszych osób na ziemi. Byłam wdzięczna losowi za to, czym mnie obdarzył. 28 listopada po ciężkiej, przepełnionej bólem i łzami nocy przyszedł na świat nieziemskie istoty. Piękne, długo oczekiwane stworzenia, które wyrzuciły mój świat do góry nogami. Od tej pory byliśmy nierozłączni. Nadszedł czas wypełniony radością i zachwytem nad każdą chwilą. Nieświadoma, czym jest samotność, żyłam z ludźmi, którzy byli dla mnie wszystkim. Odnajdując siłę w bliskich, mając wsparcie w towarzyszcu mego życia, szłam odważnie przed siebie.

Nareszcie – myślę, widząc nadziejądzający czerwono-żółty, pokryty szronem tramwaj. Zmuszam swoje odrętwiałe kończyny do podniesienia się z ławeczki. Gdy znajduję się w środku, przyjemny powiew ciepłego powietrza otula moje zamarznięte ciało. Drżącymi dłońmi kasuję bilet i zajmuję ulubione miejsce przy oknie. Widzę i ciebie, jak szukasz wolnego siedzenia. Czyżby dłuższa podróż? Niepewnym krokiem podchodzisz w moją stronę przyciągany niewidzialną mocą.

- Przepraszam. Mogłbym tu usiąść?

Uśmiecham się i przyzwalając kładam głowę. Pojedyncze siwe włosy wypadają mi spod czapki. Teraz siedzimy tuż obok siebie, oboje szukając ucieczki z płataniny własnych myśli. Regularnie uderzasz nogą o przednie siedzenie. Tik, nerwowo? Widzę, że coś cię trapi.

- Ale ziąb – zagadujesz.

Nie wiedząc, czy jest to tylko stwierdzenie, czy raczej próba nawiązania rozmowy, zwracam głowę w twoją stronę. Pomimo że moja mina nie wyraża szcze-

gólniej chęci rozmowy, ciagniesz tę wątlą nić.

- Gdybym nie musiał, nie wychodziłbym dzisiaj z domu – ponownie odpowiadam ci jedynie kłwinięciem. Wzdycham. Tak, wyraźnie chcesz się ze mną czymś podzielić. Moje spostrzeżenia

potwierdzają się. Nigdy się nie myślę. Czuję nerwowość, która zawsze poprzedza wyznanie. Zaglądam do swojej pstrokatąj torby w poszukiwaniu krakersów. Głód coraz bardziej daje mi się we znaki.

- Poczęstuj się – twoja twarz wyraża zdziwienie, które zamienia się w niepewny uśmiech. Stegasz po ciasteczko. I znów między nami zapada przejmująca cisza. Nie mogę już tego znieść. Widząc błaganie w twoich oczach, podejmuję banalny wątek kłnwersacji nabrzmiałej oczekiwaniem.

- Dokąd się wybierasz?

I wtedy słyszę ogłuszający łoskot głazu odrywającego się od skalnej ściany. Kamienie kłaszczą o twarde podłóże. To z twojego serca spada olbrzymi balast. Twarze pasażerów pozostają niewzruszone, martwe, obojętne. Ale ja to słyszę.

- Jadę do ojca – szępt z trudem przedziera się przez terkot jadącego po szynach tramwaju. Twoje spojrzenie staje się puste, pozabawione uczuć. Poza jednym. Zwierzęcy strach paraliżuje twoje ciało w ułamku sekundy. Co cię tak przygniata? Mija wieczność, zanim znów myślami wracasz do mnie.

- Trzeba mówić, gdy ma się coś ważnego do powiedzenia i słuchać, kiedy ktoś tego potrzebuje. Jestem dobrym słuchaczem – zachęcam cię i dodaję – mam czas.

Znowu to widzę. Pośród nieustannego pędu i bitwy o każdy dzień ty stanąłeś w miejscu. Zgubiłeś drogę. Nie jesteś wolnym człowiekiem. Stoisz niczym pies uwiązany

na żelaznym łańcuchu, moknąc na deszczu. Ile to już czasu? – zastanawiam się.

- Jadę do ojca – twoje słowa mają smak popiołu. – Po 15 latach...

Jesteś nieubłagany w tym wyznaniu. Czujesz jego ciężar i konieczność mówienia. Jakbyś właśnie odprawiał pokutę nałożoną samemu sobie. W mojej kłatce piersiowej gnieździ się ból. Płytko łapię oddech.

- Boję się – ocierasz łzy. – To nigdy nie miało tak wyglądać. – rozpaczliwie próbujesz przekłonać siebie.

- Dlaczego? – udaje mi się wreszcie zapanować nad głosem.

- Kilka dni po moich osiemnastych urodzinach pokłóciliśmy się – wypowiedzenie tych słów zajmuje ci sto lat. – O pieniądze lub o kierunek studiów, a może o coś zupełnie innego. Nie pamiętam! – teraz już krzyczysz ochryple, a twoje ciało trzęsie się jakby szarpane przez niewidzialne siły. Martwi dotąd ludzie budzą się, ich spojrzenia jak macki przylegają do nas. Chowasz zaczerwienioną twarz w dłoniach, na których żyły przybierają abstrakcyjne kształty. Kulisz się w pozycji embrionalnej. Myślisz, że schowasz się przed światem, ale to niemożliwe. Milknieš i tak upływa kolejne sto lat. Z twojego gardła wydobywają się zduszone dźwięki.

- Przepraszam – kierujesz pełne bólu spojrzenie w moją stronę. Ciężar winy przytłacza cię od tak dawna. Widzę, jak toniesz. Widzę, jak to cię niszczy. Przed oczami mam makietę człowieka. Zmiętą, pustą w środku, pozabawioną duszy.

- Postanowiłem przerwać milczenie – ocierając mokłą od łez twarz, próbujesz skłęić jakies zdanie. – Chcę powiedzieć: „przepraszam”. Tak bardzo za nim tęsknię. Od kilku tygodni mi się śni. Pod

przymkniętymi powiekami widzę jego pomarszczoną, zmęczoną brakiem snu twarz. Jest jak zjawą, która po zapaleniu światła znikła.

„Przerwać milczenie”- powtarzam w myślach. Nierównomierne bicie serc, urwany oddech i ty – przerażony mężczyzna, którego sumienie zmusiło do mówienia. Doborowe towarzystwo. Mimo wszystko nie mogę cię tak, po prostu odtrącić, moje serce wyrывa się ku tobie.

- Działaj – chwytając spoconą dłoń towarzysza, próbuję dodać mu otuchy. – Nie sztuką jest żyć, gdy wszystko idzie łatwo, kiedy każdy kolejny dzień to wspaniała przygoda. Jesteśmy poławiaczami szczęścia. Lecz co, jeżeli ono nie leży u progu naszych drzwi? Może być ciężko. Niewykluczone, że po drodze zbłądzimy, ale nigdy nie wolno nam się poddać. Musimy być dla siebie, ale przede wszystkim dla innych. Uwolnij się od tego, co nie pozwala ci iść, zerwij łańcuchy, które paraliżują twój kolejny ruch. Pogódź się z ojcem, bo on też na to czeka. Może od piętnastu lat, dzień w dzień stoi w oknie i wypatruje nadchodzącego syna. – Na chwilę przerywam, próbując złapać oddech. – Znajdziesz nowy kurs. Osiągniesz wielkie cele, ale najpierw zacznij żyć! – Muszę zacząć czepnąć oddechu. – Uda ci się. Wpuść do swojego marionetkowego ciała nowego ducha. Nie bój się. Mam osiemdziesiąt

dwa lata. Codziennie dziękuję losowi za wszystko, co mnie spotkało. Staram się cieszyć z każdego dnia, codziennie wyznaczając sobie nowy cel. Chcę, byś odnalazł siebie i rozwinął spętane dotąd skrzydła – puszczam twoją dłoń.

Tramwaj spowalnia swój bieg i zatrzymuje się na przystanku. Wstajesz z nagłą determinacją i kierujesz się do wyjścia. Chwila zawahania. Odwracasz się. Wstrzymuję oddech, lecz dostrzegam kogoś innego, odmienionego człowieka. Śmieję się w głębi duszy. Nieme „dziękuję” odczytuje z twoich warg. Wsiadasz. Twoje oddalająca się sylwetka rysuje się w świetle ulicznych latarni. Kierujesz się w stronę starego jednorodzinnego domu. Dopóki mogę, odprowadzam cię wzrokiem. Tramwaj rusza. Znikasz mi. Ściskam w ręce mokry bilet. Odwracam się, ale widzę tylko obce twarze ludzi ścigających się z czasem. Przykładam powiekę i myślę o tobie. Wiem, że ci się uda. Jedna słona łza spływa po moim pomarszczonym policzku. Potrafisz! Bezustannie powtarzam jedno słowo, próbując przekonać już chyba tylko siebie.

Mój przystanek. Otwieram oczy. Wsiadam.

Aleksandra Lebioda, absolwentka

Inspiracje

Dalsze losy Skawińskiego

Rankiem, dzień po wyjeździe z Aspimwall, Skawiński dotarł do Nowego Jorku, gdzie planował zaokrętować się na statek płynący w kierunku Europy. Bywał już w tym wielkim mieście, więc widok wielkich budowli i stylizowanych na greckie budynków nie zasko-

czył go. Przeszedł przez miasto, nie oglądając się na nikogo. Nagle gdzieś z tłumu dobiegł znajomy głos:

- Panie Skawiński! To ja, Jerzy Kulawiec, pamięta mnie pan? - Skawiński przystanął i spojrzał z ciekawością na



mniej więcej pięćdziesięcioletniego człowieka.

- Kulawiec... czy ja znam jakiegoś Kulawca? - pomyślał. - A tak, w mojej chorągwi podczas powstania służył oficer Kulawiec. Ale to nie może być

on... Tamten miał wtedy ze czterdzieści lat...

- Panie Skawiński - pan Kulawiec wyrwał go z zadumy - naprawdę mnie pan nie pamięta? Uratował mi pan życie podczas powstania, gdy nieprzyjaciel natarł na moją wieś rodzinną. Mój

świętej pamięci ojciec był oficerem w pańskim oddziale i wysłał pana, byś cywilów z opresji ratował...

- To ty jesteś mały Jurko? – starzec nie mógł się nadziwić.

- Tak, mówiłem już, to ja – przytaknął rozmówca.

- Mieszkaś tu?

- Nie, służę na statku kursującym stąd do Hiszpanii.

- Z nieba mi spadłeś! – zakrzyknął Skawiński. – Właśnie szukałem statku, bo na stare lata chcę wrócić na łono ojczyzny – kiedy wyruszać?

- Pojutrze, w południe, a na razie zapraszam pana do naszych kwater w porcie – życzliwie odrzekł Jurko i ruszył w kierunku portu. Skawiński poszedł za nim.

Trzy dni później stary płynął już w kierunku Ojczyzny. Perspektywa tak bliskiego powrotu do miejsca, gdzie się urodził i wychował, napawała jego duszę szczęściem, a dawne rany przestawały go boleć. Ach, już niedługo zobaczy rodzinne progi, ale czy je rozpozna, czy znajdzie tam miejsce dla siebie? Myśli kółkowały mu się w głowie, nie wiedział, czy zaraz nie wybuchnie śmiechem lub płaczem. Dom był już tak blisko, a jednocześnie tak daleko...

Kajetan Nowakowski, kł. II 6

Po utracie stanowiska w latarni Skawiński długo nie mógł się

pozbiierać. Bardzo zależało mu na posadzie, więc jej utrata była szczególnie bolesna. Całymi dniami przesiadywał w porcie, bo nie miał się gdzie podziąć. Nawet do głowy mu nie przyszło, że czas na znalezienie nowej pracy. Rozpaczwał nad swym losem tak bardzo, że wzbudzał zainteresowanie przechodniów. Pewnego dnia, gdy siedział w porcie, wpatrując się w swą ukochaną latarnię, podszedł do niego strażnik portowy i zaproponował mu pracę.



Skawiński, nie pytając nawet, na czym ta praca miałaby polegać, z radością przyjął ofertę.

- Panie Skawiński – uprzedził Johns - robota jest bardzo odpowiedzialna. Czy sprostą pan naszym wymaganiom?

- Ależ oczywiście – zapewnił gorąco starzec.

- Będzie pan pomagał przy rozładunku statków towarowych.

- Jeśli można zapytać, czy będzie mi przysługiwało jakies mieszkanie?

- Oczywiście!

- Kiedy mogę zacząć?

- Najlepiej od razu.

Skawiński nie posiadał się z radości. Od wielu dni błąkał się smutny po porcie, a teraz ma zatrudnienie. Chwilę później czekał już przy statku, który właśnie przypłynął.

Od tego popołudnia Skawiński codziennie pojawiał się na nabrzeżu

i wykonywał pracę przy rozładunku statków. Całą swoją wypłatę przekazywał szkole położonej nieopodal portu. Pewnego dnia został wezwany do portu wcześniej niż zwykle. Okazało się, że o poranku przyphnęły aż trzy statki i brakuje ludzi do roboty. Wszyscy pracownicy wraz ze Skawińskim i panem Johnsem uwijali się aż do późnej nocy. Następnego dnia niewyspana załoga ruszyła do dalszej pracy. Co chwilę popełniali karygodne błędy, które mogły skończyć się tragicznie. W pewnej chwili Skawińskiemu wysliznęła się z rąk lina, na której wisiała ogromna skrzynia. Ładunek, upadając, ciężko ranił kilku pracowników, a w konsekwencji Skawiński został natychmiast zwolniony i pozbawiony dachu nad głową.



Tak właśnie po raz kolejny dał o sobie znać życiowy pech. Jednak tym razem Skawiński przysiągł sobie, że po tylu latach pracy przejdzie na emeryturę. Pomyślał, że czas spełnić swe marzenie i powrócić do ojczyzny. Tak też się stało. Kilka tygodni później był już w Warszawie. Miasto powitało go hałasem i obietnicą nowego życia...

Artur Podstawka, kł. II 6

Kulturalia

Z Nowego Jorku na Madagaskar!



Naszym ulubionym filmem jest *Madagaskar*, stworzony przez wytwórnię filmową Dream Works w 2005r. USA

Jest to z pewnością film, który każdy powinien obejrzeć. Opowiada o zwierzętach z nowojorskiego ZOO. Są to: najbardziej lubiany i podziwiany Alex, zebra Marty, hipopotam

Gloria oraz najzabawniejsza żyrafa na świecie, czyli Melman. Wszyscy są przyjaciółmi i wiodą spokojne życie. Nie mogą także narzekać na brak popularności. Jednak pewnego dnia Marty zainspirowany ucieczką pingwinów, postanawia wyruszyć w dzicz. Zaniepokojeni przyjaciele ruszają jego tropem. Wszyscy lądują na wyspie zwanej Madagaskar.

Wielkim plusem filmu są bohaterowie, każdy przyciąga uwagę. Fenomenalny Król Lemurów, Julian, zapisuje się w pamięci dzięki swojej piosence. Oczywiście należy jeszcze wspomnieć o brygadzie pingwinów chcącej dostać się na Antarktydę. Naprawdę sympatyczni są również epizodyczni bohaterowie, tacy jak para małp, z których można było się pośmiać. Dużo do myślenia daje nam postać Marty'ego. Wiemy, że wszystkie zwierzęta uosobiono. Jego sytuacja przypomina sytuację człowieka, który zbyt długo przebywa w mieście i wyjeżdża na wieś. Wielu ludzi z dużych miast robi tak w dzisiejszych czasach.

Do sukcesu filmu przyczynił się na pewno znakomity dubbing. Swojego głosu użyczyły bowiem osoby znane dzieciom i dorosłym. Melman przemawia głosem Piotra Adamczyka. Pozostali to: Artur Żmijewski (Alex), Małgorzata Kożuchowska (Gloria), Jarosław Boberek (Król Julian), którego należy pochwalić za świetne wykonanie piosenki „Wyginam śmiało

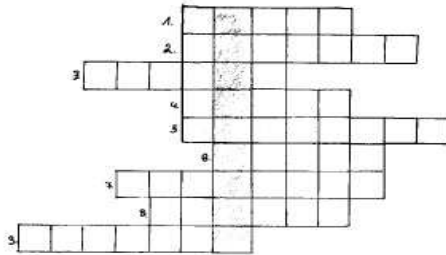
ciało”, oraz wielu innych mniej popularnych aktorów.



„Madagaskar” na pewno dostarczył nam wielu niezapomnianych wrażeń, jest to film zarówno dla młodszych, jak i starszych osób, pełen żartów i zapewniający dobrą zabawę. Myślmy, że na pewno każdy, kto chce się oderwać na chwilę od świata rzeczywistego, powinien go obejrzeć. Nam bardzo się spodobał i bardzo często wracamy do obejrzenia go ponownie.

**Paulina Denkiewicz
i Barbara Ośko, kl. I a**

English is Fun



Lena Jurek i Karolina Kołodziejczyk, kl. II b

Halloween

Trick or treat!
 Halloween is here again!
 I'm spying for some sweets,
 Walking down or up the streets.
 Knock knock... trick or treat?

Happy Halloween!
 Happy, happy Halloween!
 I've come here for a treat!
 If you choose a trick instead,
 You will have a messy head!

**Magdalena Bulenda
i Artur Podstawka, kl. II b**

Autumn

Yellow, orange, green are the
leaves

Autumn is the queen of the
seasons.

Pretty leaves fall all around
Children pick them from the
ground.

When the sun shines through the
clouds,

Smiles appear on our mouths.
When it is sunny and it is warm,
People suddenly want some snow.
Autumn as a queen

Gives us what we need
Those have been our reasons
Why the autumn is the best of all
the seasons.

**Zuzanna Skowronek
i Natalia Zych, kl. II b**

QUOTES ABOUT AUTUMN

"Autumn is a second spring
when every leaf is a flower."

Albert Camus

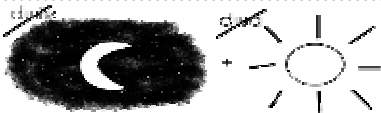
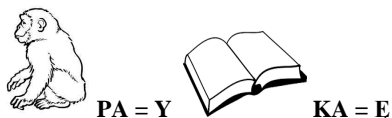
"Autumn carries more gold in
its pocket than all other seasons"

Jim Bishop

Kraina Chichów

Rebusy literackie

Odgadnij tytuły książek!



Autorzy rebusów:
Emilia Wójcik i Oliwier Orlik, kl. I a

Figliki,

czyli co w zeszytach piszczy...



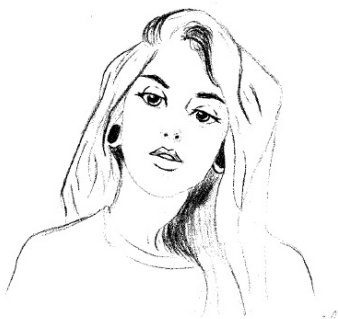
Bilbo Baggins ma średniej wielkości nos, który leży w centrum twarzy.

Tezeusz zgodził się pójść jako okup dla Minotaura.

Syn marnotrawny dostał pieniądze od ojca, wyprowadził się z domu i bawił się na sto dwa!

Na środku drugiej połowy książki Danusia umiera.

Jagienka swymi oczami podobnymi do diamentów olśniewa wszystko, co widzi.



Włosy Jagienki są długie i brązowe niczym u konia.

Gdy Jagienka mówiła, nie dało się nie zauważyć jej czerwonych, płynących słodkością ust.

W większości czasu powieści Jurand nie był zbyt miłą postacią.



Danusia jest jedynym członkiem rodziny Juranda.

Zbyszko chciał zdobyć pióropusze i okazało się, że zaatakował posta, którego właśnie miał na głowie.

Roland bał się, że jego nazwisko osiadzie hańbą.

Jego [Rolanda] rysy twarzy były idealne, a jego blond włosy były tylko kropką nad i.

